

Stoję nad przepaścią. W dole widać mój dywan w kwiatki. O, można zauważyć nawet plamę po tym, jak wujek Leon wylał zupę. Wciąż nie mogę jej sprać. Gdy mocno się wychylę, dostrzegę z pewnością koniec stołowej nogi. Gdzieś na horyzoncie majaczy kuchenny blat. Skupiam się na rączce od czajnika. Jest tak duża jak ja!

- Oh, co za ogromny czajnik! - śmieję się, sama nie wiem dlaczego.

Kładę się na brzuchu nad krawędzią. Patrzę w dół, i macham nogami, niczym mała dziewczynka. Zrywam drzazgi ze starego stołu i próbuję upleść z nich wianek. Kawałki drewna kaleczą mi palce, krew skapuje na odległy dywan w kwiatki. Nie czuję jednak bólu, dalej chichoczę jak obłąkana. Wkładam gotowe dzieło na głowę.

Wstaję. Poprawiam cierniowy wianek. Rozkładam pokaleczone ręce i wspinam się na palce. Gdy lecę jak kamień w dół, piszczę z radości. Macham ramionami, udając, że umiem latać. Upadam twarzą w plamę wujka Leona. Gdy podnoszę się na nogi, zauważam, że gdzieś po drodze zgubiłam jeden z butów. Stwierdzam, że to dosyć niesprawiedliwe, więc zabieram buta także drugiej nodze. Patrzę na niego ze smutkiem, ale odrzucam mimo wszystko w bok.

Niespodziewanie, grunt pod moimi stopami zaczyna drżeć. Coś się zbliża. W moim kierunku idzie olbrzymi mężczyzna. Trzyma w dłoni konewkę o równie imponujących gabarytach. Podlewa nią kwiatki na dywanie. Zamiast wody używa zupy. Jestem niemal pewna, że to wujek, mimo że nie mogę dostrzec jego twarzy. Ta sama kamizelka zapinana na złote guziki i ten sam zegarek, który dostał od mamy na urodziny.

Po chwili osłania mnie cień konewki, a chwilę potem zalewa strumień ciepłej zupy. Czuję, że kwiatek na dywanie, na którego środku stoję, porusza się, a następnie zaczyna rosnąć jak szalony, coraz wyżej w górę. Ocieram oczy i widzę, że reszta kwiatków podąża jego śladem.

- Zawsze wiedziałam, że zupa babci Hali ma niezwykłą moc! - przechodzi mi przez myśl.

Zamiast podłogi mam teraz las i stoję niesamowicie wysoko, na jednym z kwiatowych drzew. I wciąż się wznoszę. Stokrotki zarastają już wujka Leona, zarastają czajnik, który pogwizduje w proteście i pną się po ścianach, wypuszczając nowe, cienkie pędy, które zaczynają chwytać mnie za włosy, ramiona i stopy, oraz ciągnąć, każde w innym kierunku.

Odganiam je jak, mogę, jednak na nic się to nie zdaje i kilka sekund przed przebudzeniem, myślę, że zginę niechybnie, przez zupę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Koniczyna, dodano 15.07.2017 09:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.